Rozmaitości

Dnia 2. Stycznia Nr 1. 1830 Roku.

HERNANDES.

POWIEŚĆ PRZEZ KS. ABRANTES.

Prawda nie zawsze może być do prawdy podobną.

Znacież starożytne **Hispalis**, miasto o stu wieżach, grubym warowne murem; znacież uroczą Sewillę? Jestto odwieczny przybytek rozkoszy i czarów; kogoż nie wabią żyzne do koło niwy, zwane **ogrodem Herkulesa**; kogoż nie nęci piękna rzéka, ocieniona rozkwitłemi pomarańczami? Jakto miło przebiegać komnaty starego Alkazaru, kędy cię obejmą przemocne spomnienia męztwa i miłości... Tu zamieszkiwali królowie maurytańscy; tu poźniej żyli chrześcijańscy królowie Kastylii i Leonu... Nad Xeneralifat, nad gaje Alhambry, nad wszystko, co pozostało wielkiego z pamiątek maurytańskich w Hiszpanii, piękniéjszy, spanialszy, jest ogród Alkazaru w Sewilli. Zachował on swój kształt piérwotny w tych błędnikach z drzew mirtowych, kędy wszystkie ulice zbiegają się do fontany, spływającéj dészczem w marmurowe naczynie, noszące napis najpiękniéjszéj zwrótki z *Sury* do słońca, najpiękniéjszéj z całéj księgi Mohameta. Tu jeżeli pomyślimy, iż po tych posadzkach deptała lekka nóżka sułtanki i ciżma kalifa, natenczas cisną się do serca te młodych wieków marzenia, te chwile upojeń radośnych, natenczas wchodzimy w kraj przeszłości, jakby oparci na ręku przyjaźni. Znika przeztwór łat, a prosta i czuła historyja sułtanki Szemselnihar i młodego księcia perskiego Ali Ebubekar żywo staje przed tobą.

Ależ niestety! do tych wspomnień tak romantycznych, łączy się jeszcze inne uczucie gorzkiego żalu na widok tych pól ogołoconych, które myślałbyś, że ogień niebieski zniszczył; bez wątpienia palma, figa, pomarańcza, wydają tam swój kwiat i owoc, lecz to dzieje się pomimo woli, pomimo życzeń panów tego ziemskiego raju; *solano* dmie tu niewstrzymaną wściekłością. Nié ma już między brzegami Afryki a Sewillą téj zapory z zieleni i kwiatów, która niegdyś Sewillę zasłaniała od wściekłego *solano*; z tém wszystkiém jakże silnie uroczy wpływ wywiera to niebo, to balsamiczne powietrze, kiedy Byron jeszcze zawołał: »W Sewilli chciałbym umiérać!«

I. BAL.

Gubernator dawał bal w salach starego Alkazaru; na tę zabawę zaproszono wszystkie dziewice Sewilli. Zaledwie zaszło słońce, a już grzegotki i gitary wezwały do tańca grono Sewillanek. Nikt nie widział ognistszych oczu, nikt smukléjszych kibici, nikt uroczejszych poruszeń; wszystko było czarem w tych pięknych istotach, wszystko koło nich patrzało, czuło, oddychało miłością.

Pośród tych dziewic wesołych, igrających, była jedna różniąca się od innych; szalona, upojona radością, żywa, polotna — uśmiéchała się do szczęścia, i uczarowała dusze słodkim urokiem; a kiedy z po za siatki swojéj mantyli strzeliła gwiazdzistém okiem, ten, na kogo to spojrzenie padło, już nie mógł jéj odtąd odstąpić, i musiał mówić o miłości.

To cudo dziewicze była donna Maryja de los Dolores, jedynaczka don Juana de Ribejra, hrabiego dos Arcos, rozkosz swego ojca, zaszczyt Sewilli i przedmiot wzdychań wszystkiéj młodzieży. Wieczorem najmodniéjsi kawalerowie Sewilli wyprawiali dla niéj serenady; w dzień biegli za nią do kościoła, i oparci pobożnie o kolumnę, mieli rozkosz patrzeć się na nią mimo troistéj straży:

ochmistrzyni, koniuszego i pazia. Niekiedy po *Ave Maria* hrabia dos Arcos przechadzał się ze swoją córką nad ożywionémi chłodem brzegami Gwadalquiviru, lub w wonnych gajach Alkazaru. Wtenczasto około donny Maryi zbiérało się usłużne grono, którego zabiegi upoważniała obecność ojcowska. Maryja opiérająca się długo wszystkim mocnym wzruszeniom serca, musiała w końcu uledz powszechnemu prawu. Pod tém to ognistém niebem dusza nie może długo przestawać z miłością, aby nie zająć się jéj płomieniem. Donna Maryja zrobiła wybór, zgodny z wolą ojca — owoż dla obchodzenia zrękowin swego syna, don Alfonsa Guevara z donną Maryją de Ribeira, gubernator świetny ten bal wyprawiał.

Młoda narzeczona tańczyła wiele; zmęczona oddała się błogiemu wypocznieniu, w którém wszystkie zapominają się trudy, i w którém słodkie przychodzą marzenia. Na jednym z tarasów pałacowych, siedziała ona pod laurem różowym, który ją swojém obsypywał kwieciem; z wpół przymrużonémi oczyma słuchała opowiadań swojéj siostrzanki o stroju, jaki miéć będzie w dzień ślubu, jako piérwsza drużka narzeczonéj... I ona uśmiéchnęła się do swojéj pięknéj ślubnéj szaty! Już widziała strój biały, już wieniec dziewiczy z pereł uwity, mantylę z koronek flandryjskich i bukiet z dyjamentów. Jakże połysk atłasu prześlicznie odbijać będzie od szérokiéj poduszki z karmazynowego aksamitu ze złotémi galonami, na któréj Maryja uklęknie przed księdzem!... I wzrok jéj oderwał się od sukni, bukietu, wieńca, i zwrócił się na lewo, i ciągle błądząc w złotéj przyszłości, od któréj ją dzień jeden oddzielał, postrzegła obok siebie wyrosłego młodzieńca, z wzrokiem ognistym i miłośnym, podającego jéj ręką drżącą złoty piérścionek... W téj chwili to zjawisko tyle miało rzeczywistości, że Maryja, aby ulżéć sercu, nachyliła się ku swojéj siostrzance, i cicho wyszeptnęła imię kochane. ...Nagle młoda dziéwczyna zadrzała, zbladła, i ściskając rękę towarzyszki, wyrzekła głosem stłumionym: »Niéves! cóżto ja widzę?«

I duże oczy młodéj oblubienicy zwróciły się na krzak mirtowy, z pośrodka którego ciemno-zielonych liści, wyglądała piękna i młoda głowa, lecz blada, z złowróżbnym wyrazem, i tym strasznićjsza, iż oczy do téj należące twarzy były niezwykłéj wielkości, zapadłe i łyskające dzikim ogniem. Byłato głowa młodzieńca zaledwie lat 14 mającego, i nieznana obiedwom dziewicom. Oczy jego wlepione były w donnę Maryję z jakąś pożądliwością namiętną. Przestrach ją opanował, a nie wiedziała dla czego.

»Wróćmy na salę,« rzekła ona do Niéves. Lecz w chwili, kiedy obiedwie powstały aby odejść, młodzian wyskoczył ze swojéj kryjówki, i zastępując im drogę, prosił głosem wzruszonym donnę Maryję o pozwolenie tańczenia z sobą. Wnosząc z jego wzrostu i wątłéj budowy ciała, miał on postać pieszczonego wyrostka, lecz z twarzy wyglądał mąż, a mąż pełen gwałtownych namiętności. Księżyc, który go oświécał, dawał mu dziwny wyraz i cerę grobową. Widząc go tak młodym, uspokoiła się donna Maryja; lecz przyzwyczajona do zabiegów piérwszéj młodzieży o zaszczyt dostania jéj ręki w tańcu, nie mogła wstrzymać się od śmiéchu na myśl tańczenia z młodzikiem, którego suknie, chociaż dosyć przyzwoite, nie miały przecież owéj wytworności, znamionującéj ludzi wielkiego świata.

»Już nie będę tańczyć tego wieczora,« rzekła Maryja, uśmiéchem miękcząc odmówienie. »Zbyt jestem zmęczoną; lecz oto jest ktoś,« dodała wskazując mu młodą dziéwczynę zaledwie lat 12 mającą, »co mię zastąpić może.«

Młodzieniec zmierzył wzgardliwém spojrzeniem wskazaną dziéwczynę. »Ciebie ja błagam, pani, o łaskę tańczenia ze mną,« odrzekł on dumnie, »i albo z tobą, albo z nikim tańczyć nie będę.« Donna Maryja pojrzała na niego z podziwieniem, zmieszanem z nową bojaźnią. Nie rzekłszy słowa, po lekkiém skinieniu głową, przyspieszając kroku, pociągnęła swoję siostrzankę i weszły obie do sali.

Bal nadzwyczajnie był ożywiony. Na samym wstępie donna Maryja spotkała don Alfonsa, który ją szukał: »Gdzieżeś była tak długo Maryjo? od godziny cię szukam, wszyscy proszą cię, abyś tańczyła *el rey don Morso, el pie del Gibao*, lub cokolwiek sama zechcesz.« I biorąc ją za rękę wprowadził na środek sali. Zaledwie ją ujrzało grono tańcujących, kiedy zawołali jednogłośnie: »*Och! el rey don Morso! el rey don Morso!*«

Donna Maryja broniła się z uśmiéchem, lecz opór był słaby, bo ręka jéj drzała w ręku Alfonsa, a jéj duża, drząca powieka przymknęła się pod siłą miłosnych promieni ócz jéj kochanka.

»*Viva! Viva*!« klasnęła młodzież na widok téj młodéj pary w tańcu. Aczkolwiek krótkieto chwile w życiu, w których serce promieni się szczęściem młodości, jednakże mieszczą one w sobie całą historyją, i donna Maryja mogłaby już córce swojéj rozpowiadać, że nigdy nie tańczyła lepiéj, bo nigdy może nie była szczęśliwszą, jak na balu w dniu jéj zrękowin; bo wtenczas rozwijał się przed nią cały widnokrąg niezmierzonego szczęścia. Jak córa powietrza tańczyła ona w świecie, który już nie należał do niéj, i często przymrużała oko przed blaskiem skrzydeł serafina, który jéj otwiérał bramy do swego raju.

Don Alfons śmiał trzymać jeszcze w swém ręku Maryi rękę, wkrótce mającą należéć do niego, i Maryja lekkiém odpowiedziała ściśnieniem, i spoglądała nań ze słodyczą, kiedy jakiś głos młody, lecz drzący, prawie głos dziecięcia, dał się jéj słyszéć:

»Możeż miéć nadzieję tańczenia z panią *el rey don Morso?*« donna Maryja obróciła się prędko, i postrzegła tuż przy sobie młodzieńca, owo zjawisko z tarasu; lecz teraz już się nie mogła przestraszyć, chociaż oblicze jego ponure, wzrok dziki, a nade wszystko dziwny wyraz oczu, mógłby śnadnie zrobić wielkie wrażenie na sercu mniéj trochę zajętém, niż było serce Maryi. Upor młodego chłopca najwięcéj ją uderzył, i do żartów pobudził. Uśmiéchnęła się i rzekła, że jest znużoną i już tańczyć nie będzie.

Odpowiedź ta, słowo w słowo jak poprzedzająca dana w ogrodzie, na kilka chwil przed tańcem z don Alfonsem, a którą donna Niéves rozgłosiła między młodzieżą, pobudziła wszystkich do nieumiarkowanego śmiéchu: »Biédne dziecko!« zawołali; »biédne dziecko!«

»Któż on taki?« zapytywały dziewice, przypatrując się téj twarzy zasępionéj, lecz nawet bladością pięknéj. I nikt go nie znał.

»Zdaje mi się, że on płacze,« szepnęła jedna z dziewcząt do swéj towarzyszki: »Biédne, biédne dziecko!...« On ją usłyszał... okiem zatrzymał się na niéj, i rzucił spojrzenie, które ją dreszczą przejęło.

Maryja, w słodkiém marzeniu o miłości, nie zmieszała się bynajmniéj tém zjawiskiem, ona tak mocno kochała, tyle była nawzajem kochaną, że ta miłość była dla niéj światem. Obejrzawszy się raz jeszcze na tego natręta, zapomniała go niebawem, bo dziewica chciała jednę tylko znać istotę, jeden głos słyszéć; w sercu Andaluzanki miłość jest życiem, jest wszystkiém.

Młodzieniec oddalił się od grona wesołych taneczników. Wyszedłszy z sali przechadzał się po tarasie. Ciérpiał katusze, które tylko sam jeden mógł rozumiéć; czuł potrzebę wolnego powietrza; czuł potrzebę widziéć się wolnym, widziéć niebo, pola; duszno mu było, krew wszystka zbiegała mu do głowy, do serca.

»Biédne dziecko!« rzekła jakaś dziéwczynka kiedy obok niéj przechodził: »Biédne dziecko!«

Głuchy jęk wydobył się z piersi biédnego młodziana. Upadł pod laurem różowym, kędy siedziała donna Maryja, a potok łez gorących płynął mu po licu. — »To *solano* swój skutek wywiéra,« rzekł ktoś z przechodzących, widząc młodziana w tym stanie.

Na tę wzmiankę zadrzał młodzieniec. Wnet wyschły mu łzy na pałających policzkach; uśmiéch okropny, uśmiéch krwawy, przeleciał po spalonych ustach... Położył rękę na sercu, i rzucał się; palcem przycisnął żyłę na skroni, która taką biła gwałtownością, iż omal nie pękła... W téj chwili rozległy się huczne oklaski. Byłyto pochwały dawane donnie Maryi za jéj nieporównany taniec *el pie del Gibao*. Niewinne to dziéwczę stało po środku sali, płonące wstydem i miłością; ręka jéj była jeszcze w ręku narzeczonego; jaśniała miłym, czarodziejskim urokiem, kiedy nagle postrzegła obok siebie tę głowę ze spojrzeniem groźném, która dla niéj była czy widmem proroczém, czy ścigającą karą.

»Pani zhańbiłaś mię,« rzekł młodzian zastępując jéj drogę. »Pani obraziłaś mię... a ten jegomość musi mi z tego dać sprawę.«

»Czego chce to dziécię?« rzekł don Alfons.

»Ach! nie wiém;« zawołała donna Maryja. »Ach! przez litość uwolniéjcie mię od niego! ten wzrok mię zabija... te oczy! och, te oczy! O mój Boże, jakieżto spojrzenie!«

W rzeczy samej, nic nie było okropniéjszego w téj chwili, jak spojrzenie téj fantastycznéj prawie istoty, tego dziecka, z twarzą

noszącą znamię głębokich i burzliwych namiętności... Duże, posępnym płomieniem łyskające oczy swoje utopił on w donnie Maryi, któréj serce lodem się ścięło.

»Umrę, jeżeli on dłużéj tu będzie,« rzekła do don Alfonsa. Mężczyzna w latach podeszłych zbliżył się ku nim, byłto hrabia Benaventu, ojciec Alfonsa. Maryja rzuciła się w jego ramiona, i zalewając się łzami, powiedziała mu coś z cicha. Stary hrabia pocałował ją w czoło, i powierzając ją jéj siostrzance, postąpił ku nieznajomemu:

»Co tu wćpan robisz i jak się nazywasz?« zapytał hrabia tonem surowym. »Jakim sposobem wszedłeś do tego domu? Kto jesteś?«

Istota niepojęta, do któréjto mówił, z razu patrzyła na niego w milczeniu, i za całą odpowiedź cisnęła na niego najdumniéjszym i najzuchwalszym wzrokiem.

»Cóżto młodziku, czy mi nie raczysz odpowiedzieć? nie wieszli o tém, że jestem w domu swoim; że rozkazuję w Sewilli?«

»Nazywam się Hernandes,« odpowiedział młodzieniec. »Wszedłem do tego domu, albowiem jestto miejsce publiczne. Posłyszałem odgłosy wesela, huczną radość, więc wszedłem. Jakaż w tém zbrodnia.«

»Dom ten nie jest miejscem publiczném, zwłaszcza kiedy Ja tu jestem z moją rodziną, i osobami mego towarzystwa. Tym tylko, których zaprosiłem, wolno się tu znajdować. Teraz, kiedy poznajesz swoję omyłkę, wyjść zechcesz...« Młodzieniec tak dziwne zrobił poruszenie, iż nie można było zrozumieć, co takowe znaczy. Lecz jakikolwiek był jego zamiar, ukrył go natychmiast.

»Wćpan nié masz prawa hańbić szlachcica hiszpańskiego,« rzekł głosem wzruszonym. »Wszedłem do tego domu może bez upoważnienia; lecz kiedy tu jestem, zostanę — jakkolwiek moja obecność odrażającą być może.« Wyrzekłszy te wyrazy z jakąś goryczą, ciągle patrzał się w donnę Maryję tym złowróżbnym wzrokiem, który jéj duszę mrozem przejmował.

»Zaklinam cię na wszystko, co kochasz,« zawołała młoda narzeczona, »oddal tego człowieka!«

»Ha! więc mi przyznajesz, że jestem człowiekiem! a dziecko cię przestraszał... czemu?... Bo czujesz, żeś je zhańbiła... obraziła!«

Donna Maryja w śmiertelnéj trwodze wzniosła do swego kochanka oko błagające, ożywione tą miłosną wymową, któréj kochające serce nigdy oprzéć się nie zdoła: »Alfonsie!« zawołała, »uwolniéj mię od tego widma.«

»Dzięki ci, pani,« rzekł Hernandes, podchodząc o dwa kroki bliżéj.

Maryja krzyknęła, albowiem twarz młodzieńca straszny przybrała wyraz. W téj chwili stary hrabia dos Arcos przybył z kilkoma służącymi. Już zbliżał się do Hernandesa, chcąc nakazać mu, aby salę opuścił, lecz postrzegłszy stan swojéj córki, wybuchnął gniewem:

»Wziąć tego śmiałego szaleńca, wyrzucić go za bramę pałacu,« zawołał wskazując go sługom gubernatora.

»Odstąpcie od niego, sam on wyjdzie, jeżeli się mu rozkaże,« rzekł don Alfons, tknięty wyrazem, malującym się w rysach młodzieńca. Śmierć była w drganiu jego członków, konanie w jego cierpieniu.

»Wyjdę! tak, wyjdę!« jęknął głosem stłumionym; »wyjdę z tego niegościnnego domu, gdzie obcego tylko obelga i wzgarda spotyka; gdzie przyszedłem, aby...«

Ostatnie spojrzenie cisnął na donnę Maryję, zawinął się płaszczem, i wychodząc ze sali zniknął w zakątach ciemnéj galeryi.

Po odejściu jego, wszyscy milczeli. Któż jest ta istota tajemnicza, taką wywiérająca władzę jedném spojrzeniem i słowem? Zdawało się, iż lękano się usłyszéć jego nazwisko. Z tém wszystkiem gubernator chciał wiedzieć jakim on sposobem znalazł się na balu, lecz nikt nie umiał zdać sprawy. Ubior jego, całkiem czarny, lubo nié miał wytworności modnego *kaballero*, był jednak przyzwoitym, i mógł należéć do jakiego *hidalgo* (szlachcica).

»Nigdyżeś go nie widziała przed tym wieczorem?« zapytał w końcu don Alfons swojéj narzeczonéj; lecz zapytał z cicha, na osobności, albowiem się obawiał, aby wzruszenie jakie czuł, nie było odgadnięte przez oczy ciekawe i nieżyczliwe. Zdarzenie to dziwiło go nie pomału, a im mocniéj kochał Maryję, tém więcéj chciał, aby wolną była od wszelkiego zarzutu. »Nigdyżeś go nie widziała przed tym wieczorem?« powtórzył łagodniéj. Maryja nic nie odrzekła. Powątpiéwanie w tém zawarte pytaniu, rozdziérało jéj duszę. Wzniósłszy na kochanka zamglone łzami po-

wieki, łkała tylko i składała ręce. Kiedy serce ze sercem toczy taką rozmowę, porozumienie następuje niebawem.

»Przebacz!« rzekł Alfons, »przebacz! bo tyle cię kocham! tyle, żem nie tylko o twoje uczucia zazdrosny, ale nawet o najdrobniejsze względy, a ten młodzian, ta dziwaczna istota ze swojémi uroszczeniami...«

»Daléj, daléj!« zawołała młodzież, »już dosyć przerwy; daléj w taniec, daléj aż do dnia białego!« I pochwyciwszy obojga narzeczonych w tańcujące koło, śród spiewów i śmiéchów, którémi rozlegały się starożytne komnaty, wesołe to grono wybiło z pamięci Maryi każde niepokojące wrażenie.

Lekko upływały godziny. Noc miała się ku schyłkowi; powietrze ostrzéjsze, oddychało balsamiczną świéżością, jaka się o świcie czuć daje. Gałęzie obsypane świéżém kwieciem pomarańcz, kołysząc się, posyłały potoki woni do brzmiącéj sali, gdzie utrudzenie obejmowało już wszystkich tancérzy.

»Potrzeba się nam wybiérać, Maryjo,« rzekł do niéj ojciec; i z uśmiéchem dodał: »Ostatnito raz rozłączacie się z sobą.«

Maryja zarumieniwszy się, spuściła długie powieki, i dała się odziéwać swojéj siostrzance w obszérny płaszcz z czarnéj kitajki z kapiszonem, okrywającym jéj całą głowę. Byłto płaszcz donny Niéves; Maryja nie postrzegła się na zamianie, dopiéro kiedy zapinała klamry.

»Nacóż ta zamiana?« rzekła, »zdaje się, iż to twój płaszcz Niéves.«

»Wtenczas kiedyś ty tańczyła, odpoczęłam sobie,« odpowiedziała Niéves, »na dworze chłodno, tyś zegrzana, a jam zupełnie ochłodzona, i mogę się śmiało na ranne narazić powietrze; jeszcze w potrzebie twój płaszcz wziąć mogę.«

»Lecz przy moim nié ma kapiszonu.«

»Poradzę sobie; twój woal wezmę. Patrzaj,« rzekła okręciwszy kilka razy około swéj pięknéj główki obszérną mantylę z czarnéj blondyny, która zakrywała całe jéj oblicze; »Patrzaj, czyliż do ciebie zupełnie podobną nie jestem? a może i tak, jak ty ładną. Ale jest tu ktoś, coby się pewnie nie omylił. Nie prawdaż don Alfonsie?«

»Idźmy! idźmy!« zawołał hrabia dos Arcos, podając rękę swojéj siostrzenicy, a córkę polecając staraniu gubernatora. »Idźmy. Patrzcie, tam na widnokręgu, widzicież ten smug mglisty, biało-różowy. Zapowiada nam dzień, lecz dzień gorący. *Solano**) straszliwie wiać będzie dzisiejszego wieczora.« Starzec potrząsł głową z wyrazem smutku.

»Już on dał się nam we znaki tego roku,« rzekł gubernator; »nie wiém czyli zdołamy położyć tamę téj pladze. Jak tu karać człowieka, który ci powiada: »Jestem zbrodniarzem, lecz nie miałem chęci nim zostać.«

Właśnie wchodzili na wielki pałacowy dziedziniec, i zapuszczali się pod sklepienia galeryi, wzniesionéj na smukłych kolumnach cudownéj rzeźby. Jeszcze ciemność była do koła; powietrze wilgotne i chłodne, przeciągając pod sklepieniami, przenikało drészczą, rodzącą bojaźń. Don Alfons zbliżył się do donny Maryi, i wziął ją za drugą rękę, którą z lekka przycisnął, i uczuł w niéj drzenie.

»Idźmy prędzéj,« rzekła, »takie mię zimno przejmuje; to sklepienie nigdy mi nie wydawało się być tak ponure.«

»Otóż jesteśmy!« zawołał hrabia, pokazując jéj pochodnie, z którémi wyszli na przeciw nich służący, a które połyskiwały w końcu galeryi.

Lecz nagle jęk przeraźliwy, jęk śmierci rozległ się po starożytnych sklepieniach... byłto głos kobiéty... głos Niéves... Maryja odepchnęła obydwóch mężczyzn, chcących ją zatrzymać, i rzuciła się ku niéj... Jéj to głos wydał jęk śmierci... to ona cios poniosła... Niéves leżała na kamiennéj posadzce, tarzając się w potoku krwi, sączącéj się z dwóch ran, zadanych powyżéj serca.

Stary hrabia skamieniał.... Maryja obłąkaném okiem patrzyła na przysposobioną swoję siostrę, na przyjaciółkę od serca, zamordowaną tu, w jéj obecności! Padła na kolana, brocząc w téj krwi, która była prawie jéj własna. Ujęła ją za rękę, jeszcze ciepłą. Schyliła się do jéj bladego lica, drżące usta do jéj ust przytknęła — pocałowała... uczuła oddech — położyła dłoń na jéj sercu, uczuła, że bije.

»Żyje jeszcze, żyje!« krzyknęła. »Ratujcie ją!« I zerwawszy się, zachęca wszystkich, otaczających ją, aby nic szczędzili starań,

*) *Solano*, wiatr afrykański. Sprawia zapalenie krwi i pędzi ją do głowy. Dowiedzioną jest rzeczą, iż w czasie kiedy *solano* w Hiszpanii wieje, zdarzają się częstsze zbrodnie, a mianowicie zabojstwa, niż innym czasem. Są pewne środki zapobiegające skutkom *solano*, szczególniéj u młodych ludzi, i kobiét.

szukając iskierki życia... Niestety! już zagasła!... Już Niéves nikt wskrzesić nie zdoła.

»Cios zadany był od wprawnéj ręki,« rzekł lekarz, odsłaniając rozdarte łono dziewicy.

Maryja podniosła głowę. »Zabójca!...« zawołała donośnym głosem. »Gdzież jest zabójca? Czyż nikt go nie widział? Niktże ścigać go nié miał odwagi? Czy jego sztylet tak straszny? O Niéves! o siostro moja! więc ja, ja się pomszczę ciebie!« I odepchnęła swego ojca, i don Alfonsa, chcąc wybiedz z galeryi.

»Dziécię moje! Już ścigają zabójcę,« rzekł ojciec; »pójdźmy z tych miejsc okropnych... Pójdź na łono ojca i narzeczonego utulić te łzy rozpaczy.« I stary hrabia, biorąc rękę swéj córki, chciał ją uprowadzić ze sobą; lecz ona zmarszczywszy czoło, wyrwała rękę i rzekła głosem mocnego postanowienia:

»Tu zostanę... tu obok niéj, aż pokąd zabójca schwytany nie będzie... O nieba! siostro moja! czyjaż ręka, jeźli nie moja zamknąć tobie powinna powieki! Czyjeż usta, jeżeli nie moje, powinny twemu zabójcy powiedzić: umrzész!« I upadła na trupa, ucałowała sine i zimne lica i zamknęła mu powieki.

Jakiś zgiełk pomieszany dolatywał ze dworu. Wkrótce stał się wyraźniéjszy; don Alfons wypadł na dziedziniec, i wracając zawołał: »Wiodą już zabójcę!«

Byłto **biédny młodzian!**

Postać jego spokojna i wyniosła nie wydawała niczém położenia zbrodniarza. Bledszym był tylko, i czoło mocno zmarszczone czyniło wzrok jego daleko strraszniéjszym. Uśmiéch gorzki i okropny przebiegał w téj chwili usta jego, a cała postawa, nie błagająca o łaskę, zdawała się naigrawać z tych, którzy go sądzić mieli.

Na te słowa: Oto jest zabójca! Maryja ocknęła się z osłupienia rozpaczy, a powstając z zakrwawionéj posadzki, stanęła przed nim i zawołała silnym głosem: »Dla czegoż zabiłeś ją?«

Jęk chrapliwy i dziki wydobył się z piersi Hernandesa. Oczy jego wklęsłe zdawały się wychodzić z swojéj oprawy, wyciągnął ramiona, niby mimowolnie, aby odepchnąć lub ująć przedmiot, który stał przed nim. Nakoniec nieludzkim zawołał głosem:

»Ach! kogożto ja zabiłem?...« A wzrok jego, krwią pałający, jak wzrok tygrysa lub hyeny, toczył się błędnie, od dziewicy trupa do dziewicy żyjącéj. Zgrzytał, szukał jeszcze noża, i śmierć Maryi każdém spojrzeniem posyłał. Hernandes był wtedy szkaradnym.

»Oszukałem się!« rzekł nakoniec. »Nie **ją** to chciałem zamordować, lecz **ciebie**. A teraz« obrócił się do otaczających go, »prowadźcie mię do więzienia... Prowadźcie to **biédne dziécię**. Nie prawdaż, chłopię urosło teraz na męża... Przez zbrodnię zajęło stopień w społeczeństwie. Teraz sądzicie je usposobioném, aby zostało członkiem ciała społecznego, a odepchnęliście je ze wzgardą, kiedy prosiło o małe względy w tańcu!...«

»Poczwaro!« krzyknęła donna Maryja.

On milczał, lecz postąpiwszy kilka kroków, stanął przed nią i wzrokiem, w którym była jakaś moc szatańską, zatapiał w nią szpony. Dziewica stała niema i bez ruchu, krew zdawała się w niéj ścinać, a jednak serce biło w piersiach przemocnie. Prawdziwa męczarnia skonu! Don Alfons pochwycił w ramiona upadającą bez zmysłów. Nadaremnie, skoro Maryja przyszła do opamiętania, pochowano przed nią suknie krwią zbroczone i wszystko, coby przypominać mogło okropny wypadek; zostało się w niéj spomnienie, niczém nie zatarte, spomnienie twarzy nieznajomego; téj istoty dziwnéj, fantastycznéj, którą nie można było nazwać dziecięciem. We dnie widziała go w każdym przedmiocie, w nocy w śnie każdym. Miłość nawet nie mogła od niéj tego widma oddalić. W końcu obawiano się nawet o stan jéj rozumu.

Hernandes, zamknięty w najściśléjszém więzieniu, poszedł pod sąd. W dniu sądu prawo nakazywało, aby Maryja stanęła, i choć opierała się temu, musiała uledz; lecz wtenczas była już silniejszą, śmielszą. Maryja była małżonką, miała podporę, obrońcę, opiekuna!

Wiadomo jak przepisy prawne są długie i zawikłane w Hiszpanii. Zabójca od trzech miesięcy wtrącony do więzienia, zaledwie był raz pytany, a pierwsze badanie miało być w obecności Maryi. Sędziowie chcieli okazać się surowo sprawiedliwymi. Oto jest, co wyznał przy śledztwie:

Był on z Walencyi, synem nieprawnym księcia B...k, miał wielki majątek, którym równie jak swoją wolnością podług upodobania rozrządzał; nie będąc w niczém przez opiekuna

swego hamowanym. Wychowanie odebrał bardzo staranne, lecz w takiej samotności, iż oprócz nauczycieli i opiekuna, nie znał nikogo.

»Cóż cię sprowadziło do Sewilli?« zapytał sędzia.

»Nic. Podróżowałem; przejeżdzając przez Sewillę spotkałem kobiétę; nazajutrz miałem wyjechać, lecz zostałem.«

»Powiadasz, że masz lat piętnaście?«

»Będę miał spełna za dwa miesiące.«

»Cóż więc miałaś za powód zostać w Sewilli ujrzawszy tę kobiétę?« — Hernandes, miasto odpowiedzi, tak pogardliwym wzrokiem zmierzył prezydenta, z takiém szyderczém oburzeniem, iż w zgromadzeniu powstał szmer, który nie był mu nieprzyjazny; już się nie śmiano więcéj z biednego dziecka. — »Jakież jest nazwisko téj kobiéty?« zapytał prezydent, postrzegłszy się, iż piérwsze jego pytanie było więcéj niż śmiészne.

»Donna Maryja de Ribeira; odrzekł Hernandes głosem silnym, rzucając na nią spojrzenie ogniste.

»Nie wymawiaj nazwiska donny Maryi de Ribeira, która jest hrabiną Benawente,« rzekł don Alfons, widząc bledniejącą swoję małżonkę; »nie wymawiaj tylko z uszanowaniem jéj należném.

Hernandes cisnął na młodego hrabię wzrok piorunujący; chciał coś odpowiedzieć, ale się zwyciężył. »Uszanowanie, winne twojéj zacnéj małżonce,« dodał z widoczną goryczą; »uszanowanie to zostało w sercu mojém, o tyle, ile tego jest godną. Spodziéwam się dać tego dowody... Mości panowie,« rzekł obracając się do sędziów, »roztrzygniéjcie o moim losie; prawo pozwala wam skazać mię na śmierć, lecz nie na męki, jakie od trzech miesięcy ponoszę. Skończcie już: śmierć lub życie.«

Hernandes nie przyjął obrońcy. Obrona jego była prosta i zwięzła. Przyznawał się do zbrodni, lecz dodawał, że nié miał chęci zabijać Niéves. Zamiary zaś jego względem donny Maryi były jasne i niezawodne. Sąd, przez wzgląd na młode lata zbrodniarza, nie mógł wyrokować śmierci. Skazano go więc na uwięzienie siedmioletnie w zamku Xativa.

»Wolałbym śmierć ponieść,« rzekł usłyszawszy wyrok; »lecz w téj karze jest jeszcze powetowanie. Deski grobowe są wieczną zaporą między światem a człowiekiem; łecz deski bramy więzienia otworzą się kiedyś dla zbrodnia. Donna Maryjo de Ribeira, hrabino Benawente,« wyrzekł z cicha, przechodząc koło niéj, kiedy go wyprowadzono z izby sądowéj. »Pamiętaj! od dziś za lat siedm, dzień 15go września!« Przez chwilę zatrzymał na niéj swój wzrok okropny, i zniknął.

»Co on ci powiedział?« zapytał don Alfons strwożony bladością Maryi. Ona spojrzała na niego obłędnym wzrokiem i usiłowała uśmiéchnąć się. »Co on ci powiedział?« powtórzył Alfons.

»Kto — zabójca?... Ach! powiedział mi... abym od dziś za lat siedm spodziewała się śmierci!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Ze Lwowa. —

Wszystkie krajowe, jakoteż zagraniczne dziełami sławiańskiémi zajmujące się księgarnie, uproszonémi zostają do przyjmowania przedpłaty na dzieło w r. 1836 w dwóch tomach, najmniéj z cztérdziestu arkuszy druku złożonych, we Lwowie wyjść mające, pod nazwą: »SŁAWIANIN, upominek dla przyjaciół pismiennictwa ojczystego, zebrany i wydany przez Stanisława Jaszowskiego.« — W tomie piérwszym, którego druk zaraz w piérwszym miesiącu r. 1836 się rozpocznie, objęte będą następujące artykuły: Przemowa. 1) Sonety ku czci uczonych Sławian, przez wydawcę: *a)* Adam Mickiewicz; *b)* Jan Kollàr; *c)* Wuk Stefanowicz Karadzicz; *d)* Tomasz Padurra; *e)* Alexander Puszkin; (ciąg dalszy w drugim tomie). 2) Braniec polski w Czechach; powieść przez Adama Gorczyńskiego. 3) Spomnienie o Annie z Krakowa, przez Stanisława Przyłęckiego. 4) Trzy łzy anioła; poemat przez Annę z Krakowa. 5) Stuletnia pamiątka urodzenia Ignacego Krasickiego; przez wydawcę. 6) List Ign. Krasickiego, wierszem i prozą, niedrukowany dotąd. 7) Dobosz, pieśń hoculska gór Karpackich, z okolicy Mikuliczyna, przez Karola Antoniewicza. 8) Piosnka, Januarego Poźniaka. 9) Noc kochanków; piosnka przez *i. n. k.* 10) Pielgrzym, przez Tomasza Augusta Olizaroskiego. 11) Sonety Kazimierza Turowskiego. 12) Kilka rysów z życia Adama Mickiewicza, przez J. D. 13) Poezyje Żegoty z Mogielnicy. 14) Poezyje Władysława Szumińskiego. 15) Ułamki jenealogiczno-historyczne, przez Jana Prawosława Kaubka: *a)* Werszowcowie — Rejowie z Nagłowic, *b)* Kolowratowie. 16) Rodzina szlachcica (kronika rymowana od roku 1683 — 1812), przez wydawcę. 17) Poezyje A*. z tych jedna: Pieśń o wiośnie, z muzyką JP. Kaubka. 18) Kilka słów o najdawniejszych sztukach dramatycznych polskich, przez K. J. Turowskiego: *a) Jephtes,* trajedyja Jana Zawickiego (1587); *b) Castus Joseph* Stanisława Gosławskiego (1597), *c) Mięsopust* (1622); *d) Dziewosłąb* (bez roku). 19) Sonety Tespczyjusza Dobieckiego. 20) Sobiesław Wtóry, legenda czeska z r. 1180, przez Adama Gorczyńskiego. 21) Spomnienie o Hiszpanii, przez Michała Popiela. 22) Wigilija Śgo Andrzeja, przez Annę z Krakowa. 23) Wiosennice T. A. Olizaroskiego. 24) Radziwiłłowska biblijoteka w Nieświeżu, przez Stanisława Przyłęckiego. 25) Do młodego poety, przez Seweryna Goszczyńskiego. 26) Ułamek z podróży po Lombardyi, przez Adama Gorczyńskiego. 27) Powiastki T. A. Olizaroskiego. 28) Źródła Wisły, przez Apolloniusza Tomkowicza. 29) Herbarz Szlachty, wiérszem opisany r. 1770, z rękopisem hrabi Józefa Kuropatnickiego. 30) Tomasz Łuzecki w Budzanowie r. 1672, przez Stanisława Przyłęckiego. 31) Sonety Jana Kollàra: *a)* 499, *b)* 527; przekład K. J. Turowskiego. 32) Rozmaitości: *a)* Nabożeństwo po sławiańsku w Krakowie: *b)* Nagrobek kochanki Polaka w Szkocyi; *c)* Napis w kosciele katedralnym w Płocku; *d)* Napis na pomniku Henryka Walezego we Włoszech; *e)* Osobliwszy nagrobek blizko Opatowa; *f)* Grobowiec Polki we Włoszech. — Przedpłata na tom piérwszy dzieła tego wynosi trzy złr. m. k. i tom ten ozdobiony będzie rytowaném w Pradze na stali wyobrażeniem Anny z Krakowa (z Szugtów Terleckiéj), zmarłéj nie dawno poetki naszej, tudzież notą muzyczną. Szanowni przedpłaciciele po odebraniu tomu piérwszego, na drugi przedpłatę zaliczą; chcący razem na dwa tomy prenumerować, płaci pięć złr. m. k. za oba. Po wyjściu, tom każdy z osobna po cztéry złr. m. k. sprzedawany będzie. Spis przedpłacicieli na końcu tomu piérwszego umieszczonym zostanie. (Uprasza się szanownych Redaktorów zagranicznych pism polskich o powtórzenie prospektu tego w pismach swoich, a księgarzy w krajach tak polskich, jakoteż sławiańskich o zbieranie przedpłaty w księgarniach swoich, o któréj skutku raczą donieść wydawcy do Lwowa, pod adresą którejbądź księgarni lwowskiéj, najdaléj do końca kwietnia 1836.)

Wydawca *Stanisław Jaszowski.*

Z Przemyśla. Zeszyt trzeci teologicznego czasopisma tutejszego pod tytułem: »Przyjaciel chrześcijańskiéj prawdy,« zawiéra następujące przedmioty: 1) O nieśmiertelności i zacności duszy ludzkiéj. 2) Co jest modlitwa, jakie jéj są rodzaje, przymioty. 3) Co duszy pastérz o grzéchu nieczystości mówić może. 4) Żywot Śgo Ambrożego. 5) Wykład, co znaczyły ambona, graduale. Opis dawnych ambon i t. d. 6) Ciąg dalszy Apologietyku Tertuliana. 7) Literatura. 8) Rozmaitości: *a)* Zdobycie Jerozolimy r. 1099. *b)* Jak świeccy ludzie bronią nie raz

dobrze ustaw kościoła. *e)* Stan kościoła katolickiego w Ameryce północnéj. 9) Erekcyja kościołów obrz. łac. w Isdebkach, Nozdrcu, Wesołéj, Warze, Łubnem, Harcie, Bachorzu (w Galicyi) z r. 1593. Str. 116."

Z Poznania. Pan Ludwik Gąsiorowski, doktor medycyny, wydał w przeszłym miesiącu, w celu dostąpienia stopnia doktora, rozprawę pod tytułem: *Brevis rei medicae in Polonia delineatio, ab antiquissimis temporibus usque ad annum* 1506 (Krótki rys rzeczy lekarskiéj w Polszcze, od najdawniéjszych czasów, aż do r. 1506). W dziełku tém zebrał autor pracowicie rozproszone po wielu pismach dawniejszych i nowszych, krajowych i zagranicznych, wiadomości o stanie sztuki lekarskiéj w Polszcze od najdawniejszych czasów aż do r. 1507, przyłączywszy na końcu wiadomość o celniéjszych z téj epoki lekarzach polskich. Dziełko to nie tylko może być przydatném dla wielu polskich lekarzy, zwłaszcza dla takich, którzy z historyi sztuki lekarskiéj w swoim kraju mało co więcéj wiedzą, jak z historyi téj sztuki w Chinach, ale nadto zasługuje jeszcze z téj miary na pochwałę, że cudzoziemców z historyją sztuki lekarskiéj w Polszcze obznajmia. Życzyćby należało, aby przykład pana Gąsiorowskiego od młodych lekarzy polskich był naśladowany; a wtenczas zamiast oklepanych rozp . v o febrze, o katarze i t. p. mielibyśmy wnet, jeźli nie historyję rozmaitych gałęzi sztuki lekarskiéj w Polszcze, to przynajmniéj znaczne do niéj zapasy materyjałów. (G. P.)

Z Pragi. Już wyszedł z pod prasy tom pierwszy Słownika czesko-niemieckiego pana Jungmana, od *A* do *F*, zamyka w sobie stronic XIII — 852 w 4ce w dwóch słupach, i ozdobiony jest obrazem autora, wydanym przez jego czcicieli, a pięknie rytowanym na stali przez Döblera.

Monarchowie europejscy, którzy więcéj niż po 60 lat mają, idą w następującym porządku: Król saski ma lat 80, król szwedzki 71, papież 70, król angielski 70, krol duński 67, król pruski 65, król holenderski 63 i król francuzki 62.

Będzie może interesować czytelniczki nasze wyliczenie imion tych sławnych ludzi, którzy nie chcieli się poddawać złotemu jarzmu małżeńskiego stanu; niektóre ze znajomszych są: Newton, Loke, Bayle, Gibbon, Hume, Adam Smith, Harwey, Leibnitz, Hobbes, Pitt, Michel Angelo, trzéj Caracci, Haydn, Handel, Pascal, Pope, Swift, Goldschmidt, Collins, Thomson, Plato, Pythagoras, Epikur, Bion, Demokryt, Diogenes.

Dwie parodyje ulubionych sztuk paryzkich pokazały się teraz na teatrach tamże. Jednę na *Don Juana* Delavigna przedstawiają na teatrze *des Variétés*, pod nazwą: *Jean-Jean.* Na drugim teatrze przedmieściowym dają przenicowanie ulubionego *Zazezizozu*, pod tytułem *Babebibobu.*

Świat się obrócił do góry nogami! Klacz *Blanche*, należąca do Frankoniego, jest teraz przedmiotem podziwu w królewskim cyrku w Bruxelii; albowiem kieruje ona pługiem, ciągnionym od dwóch ludzi.

Jeżeli Europejczykowie zajmują w posiadanie kraj jaki nieucywilizowany, natenczas najpiérwéj zakładają tam: Anglik twierdzę, Holender giełdę, Włoch kościoł, Hiszpan klasztor, Niemiec traktyjernię, Francuz teatr i salę do tańców.

Ham, miejsce więzienia ministrów Karola X., jestto małe miasteczko, położone między pięknemi owocowemi sadami. Zamek, w którym ministrowie zamknięci, ma 4 okrągłe, a 2 czworogranne baszty, głębokie fosy, wysokie mury, i 500 ludzi załogi. Książę Polignac ma lat 55, dworak ugrzeczniony, człowiek z wielkiego świata; za rządów Napoleona przesiedział w więzieniu 10 lat i 1/2; 5 1/2 lat upłynęło już od rewolucyi lipcowéj; w ogóle książę przeżył w więzieniu lat 16.

Dla mieszkającego w Paryżu lorda Pembrocke przybyły srebra stołowe na 30 osób, z Londynu z fabryki pp. Storr i Mortimer, których wartość na 700,000 frank. wynosi, a misterność roboty wszystko w téj mierze przewyższa. Świecznik, przeznaczony na środek stołu, kosztuje 40,000 frank.

W r. 1812 pewien oficer angielski postrzelony został kulą karabinową w prawe ucho, która mu karkiem wyszła; chociaż po długiéj ciężkiej chorobie przyszedł do zdrowia, jednakże głowa jego, skrzywiona na prawe ramię, już wyprostować się nie mogła. W bitwie pod Waterloo 1815 tenże sam oficer dostał postrzał w lewe ucho, kula wyszła znowu karkiem o pół cala tylko od dawniéjszéj rany. Postrzał ten naprowadził głowę jego na dawne miejsce. Mógłby ktoś to wziąć za bajkę z Tysiąca nocy, lecz przeciwnie, jestto dosłowna prawda; oficer ten nazywa się Worsley, żyjący dotąd w Nottinghamshire.

W Atenach głoszą teraz śmiałość okrętowego kapitana Jana Wukart, który przedawszy w Kadyxie ładunek swój i okręt, gdy nie znalazł żadnego okrętu odpływającego do Grecyi, wsiadł z dwoma majtkami na czółno, i w 32 dniach odbył tę długą drogę z Kadyxu do Spezzia.

Śpiéwaczka Grisi zrobiła z panem Lagort, dyrektorem włoskiéj opery w Londynie układ, iż za 4 miesięczne występowanie na tym teatrze otrzyma 125,000 fr.

Od kilku lat cesarz Napoleon pokazuje się bardzo często na teatrach paryzkich i londyńskich; w piérwszém miejscu występuje zawsze jak bohater i zwycięzca, w drugiém zawsze zwyciężony. Nie dawno w Londynie kiedy Napoleon pokazał się na scenie, padający na kolana, pewien oficér francuzki, znajdujący się wtedy na parterze wpadł na scenę, aby aktora, który tak dalece wielkiego cesarza znieważał, szpadą przeszyć; z trudnością wstrzymano oficera, obrażonego zelżeniem sławy wielkiego człowieka.

Na niektórych statkach parowych w północnéj Anglii opłata od osoby do tego stopnia zniżoną została, iż podróżny od jednéj mili ang. nie płaci więcéj, jak trzy grajcary. Jeżeli się to utrzyma i powszechnie przyjętém będzie, natenczas podróże staną się podobne do wielkiéj wędrówki ludów.

Tryumf gry Garrika był w roli króla Leara; cudzoziemców nawet, którzy i słowa po angielsku nie umieli, potrafił on do łez poruszać. Lecz przez kilka lat nie mógł Garrik występować w roli Leara, a ku temu był mu pies przeszkodą. Rzecz tak się miała: Garrik w teatrze Drury-Lane już odegrał był 4 akty ulubionej trajedyi; widzowie wzruszeni byli, i podziwem przejęci. Lecz razem, kiedy stary król we łzach się rozpływa nad trupem Kordelii, postrzeżono, iż twarz Garrika przybrała wyraz niepojętéj wesołości, do tego stopnia, iż śród głośnego śmiéchu ukrył się za kulisy. Otaczający go orszak zdawał się być tym samym szałem porwany, bo zatykając sobie usta, umykał z przed oczów widzów. Kordelia sama się została na scenie; a postrzegłszy wszystko, co się działo koło niéj, rzuciła okiem na parter, i to było dosyć, aby równie jak drudzy nie parsknęła ze śmiéchu i nie znikła z drugimi. Publiczność długo nie mogła téj zagadki rozwiązać, dopiero w końcu postrzeżono, iż pewien rzeźnik, siedzący przy orkiestrze, miał obok siebie na krześle ogromnego brytana, który wraz ze swoim panem przyglądał się widowisku. Kiedy rzeźnikowi zrobiło się gorąco, zdjął z siebie perukę i włożył ją na głowę brytana, który najpoważniéj wyglądał. Widok ten do tego stopnia rozśmieszył Garrika i innych aktorów, iż sztuka ta nie mogła już być skończoną tego wieczora, co więcéj, Garrik przez lat kilka nie występował w téj roli, albowiem obawiał się przypomnieć sobie brytana w peruce.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.